

Ś
M
e
C
i
O
W
O



Daniel Ostrowski "Śmiecenie zorganizowane"

Fahrenheit Crew

Rozwiązywanie nierozwiązywalnych problemów by władza. Level hard.

Jesteśmy w przededniu wielkiej zmiany. Od 1 lipca wchodzi w życie nowe przepisy o utrzymaniu porządku i czystości w gminach. Które rewolucyjnie i bezproblemowo zreorganizują system gospodarowania śmieciami komunalnymi. Cud, miód i orzeszki.

Po co?

Przecież nie było tak źle. Każdy mógł zawrzeć umowę ze stosownym działającym na jego terenie przedsiębiorstwem komunalnym lub prywatnym. W wielu przypadkach (zwłaszcza w dużych miastach) miał wybór. Wybór oznacza konkurencję, a konkurencja - możliwość znalezienia tańszego usługodawcy. Więc w czym problem?

Problemem ponoć są mieszkańcy około 2-3 milionów gospodarstw domowych, którzy nie zawarli żadnej umowy na odbiór śmieci. To oni przepełniają kosze na ulicach i przystankach, zaśmiecają lasy, przydrożne rowy i pola. Albo palą śmieci w domowych piecach - wszystko, byle tylko zaoszczędzić te kilkadziesiąt złotych miesięcznie. Ilość wyrzuconych w ten sposób lub spalonych śmieci oblicza się nawet na dwa miliony ton rocznie. A to oznacza ogromne koszty wymierne (finansowe) dla gmin (bo te leśne śmietniska trzeba przecież likwidować, pilnować ich itp.) i także niewymierne (środowiskowe). A przecież ekologia teraz modna.

Złotym środkiem mają być nowe przepisy. Opierające się na słusznym przekonaniu, że każda posesja produkuje jakieś odpady. W związku z tym jej właściciel, zarządca czy posiadacz ma obowiązek złożyć stosowne oświadczenie, w którym określi wielkość nieruchomości oraz ilość jej mieszkańców, a także zadeklaruje, czy będzie śmieci segregował, czy też nie. Jeśli oświadczenia nie złoży i będzie udawał, że śmieci nie produkuje, naraża się na bardzo wysokie kary. Wzory oświadczeń oraz wysokość opłat ustawodawca pozostawił do ustalenia gminom. Gminy mają też wyłonić w drodze przetargu wykonawcę usługi odbioru śmieci - jednego na terenie całej gminy.

I tu już możemy śmiało mówić o głupocie ustawodawcy.

Po pierwsze, oznaczać to będzie całkowity brak konkurencji. Stawką administracyjną przez łeb i spadaj, wsioku. Nie wybierzesz sobie firmy tańszej, sprawniejszej, lepszej, ma być ta, która wygrała przetarg. Zagadnienie jest dla mnie zdumiewające, bo pamiętam polityczne i prawne problemy mojego pracodawcy i innych firm sektora energetycznego, gdy naciski unijne wymagały oddzielenia sprzedaży i dystrybucji prądu po to właśnie, by umożliwić konkurencyjność na rynku. A jeśli za sektorem energetycznym przemawiały jeszcze pewne argumenty przeciw takiemu rozdziałowi, to w przypadku śmieci takowych już nie ma. Moim zdaniem tylko czekać, aż obudzi się nasz swojski UOKiK albo wraży zagraniczny komisarz unijny i odpowiednie czynniki zaczną nam dopieprzać kary za niekonkurencyjne przepisy.

Po drugie, wykonawca wyłoniony w przetargu. Czy trzeba wielkiej wyobraźni, by wysnuć wniosek, że firma, która zna już ustalone przez gminę stawki opłat dla mieszkańców i zwycięża w przetargu, zaniżając mocno oferowaną cenę, będzie przynajmniej część odpadów zagospodarowywać partyzanckimi metodami, wywożąc je na te same nielegalne wysypiska, od których ustawodawca chciałby odkleić nieuczciwych obywateli?

Po trzecie, ale czy na pewno przetarg? Zamiast dania możliwości wyboru mieszkańcom? Przetargi można spierniczyć. I co wtedy? Przykład miasta stołecznego – tam już spierniczono.

Po czwarte, dlaczego tenże przemyślny ustawodawca wpadł na pomysł, by stawki i zasady ich wyboru pozostawić do ustalenia gminom? Co prawda jestem w stanie sobie wyobrazić, że koszt odbioru i utylizacji śmieci realnie różni się między gminami, ale do mej wyobraźni bardziej przemawia wizja urzędników gminnych ustalających sobie te stawki awangardowymi metodami wgapienia się w sufit i wysysania ich z palca. Co jest zresztą faktem, można to śmiało stwierdzić, gdy się spojrzy na opublikowane już informacje o stawkach opłat.

Po piąte, wprowadzenie nowych zasad wymaga od mieszkańców, by rozwiązali dotychczasowe umowy na wywóz śmieci. Umowy mają terminy wypowiedzenia, których należy dotrzymać, czyli wypowiedzieć je ze stosownym wyprzedzeniem. Bo jeśli tego nie zrobimy, to może się okazać, że w lipcu zapłacimy podwójnie: wyłonionemu w przetargu wykonawcy nowy podatek śmieciowy, a dotychczasowemu (który zresztą już nic nie musi robić) za starą umowę. Mało tego, zapłacimy podwójnie nawet wtedy, gdy w przetargu wygra firma, z którą dotychczas mieliśmy umowę. I tego nie rozumiem, bo jeśli powszechne przepisy mogą nam administracyjnie dowalić jedną stawkę i narzucić konkretnego wykonawcę, to czemu nie mogą administracyjnie, z mocy prawa i z automatu, rozwiązać wszystkich starych umów?

I po szóste, kompleksowa segregacja. Promowana niższą stawką opłaty. Segreguj, będzie taniej. Ja naprawdę rozumiem podłoże ekonomiczne. Odpady można wykorzystywać wtórnie, a uprzednia segregacja umożliwia to bez generowania olbrzymich kosztów. Czyli powinno się opłacać wszystkim, i obywatelom, i gminom, i firmom odbierającym odpady. Tylko jakoś tak brak we mnie wiary.

Załóżmy że z ogółu 10 milionów gospodarstw domowych ledwie piąta część zadeklaruje segregowanie. I że będą to wyłącznie nieruchomości zabudowane domami jednorodzinnymi. Oznacza to, że każdemu właścicielowi posesji należy teraz, zamiast jednego kubła zbiorczego, dostarczyć tych kubłów kilka, oraz uszczęśliwić go dokładną instrukcją, jak postępować z poszczególnymi rodzajami odpadów. Niektórych śmieci nie wolno przecież pchać w kubły, trzeba więc będzie ponadto zorganizować system dodatkowej (np. okresowej) zbiórki niektórych odpadów: gruzu, starych mebli, elektroniki. Ile to może kosztować na starcie? I kogo, gminę, wykonawcę? Ja stawiam na mieszkańca.

A dodajmy do tego problemy bloków wielorodzinnych, w których część rodzin deklaruje segregowanie, a część nie. Gdzie ustawić specjalne kubły, jak oddzielić je od normalnych? Jak to zorganizować, gdy w bloku są zsypy?

Za głupotą ustawodawcy idzie głupota włodarzy gmin.

Zadanie podstawowe: jak by tu skalkulować opłaty i ustalić sposób ich naliczania. Opcje są ledwie cztery*, obywatel może płacić stawkę od metrów kwadratowych lub od liczby mieszkańców posesji, zaś obie stawki mają opcję wyższą (brak segregacji) i niższą (z segregacją). Gminy mają swobodną możliwość wyboru kryterium opłaty i tu zaczyna się niesprawiedliwość.

Gmina wybierze opłatę per capita? No to porównajmy wieloosobową rodzinę w bloku i bogate małżeństwo w sporej rezydencji. Pierwsi żyją skromnie, drudzy organizują po dwa wielkie przyjęcia tygodniowo, zaś sprzątanie ich domu i ogrodu generuje olbrzymią ilość odpadów. Mimo to zapłacą mniej.

No to może opłata od metra? Przykład w drugą stronę, w jednym mieszkaniu mieszka starsze małżeństwo, w drugim sześćosobowa rodzina. Mieszkania takie same, opłata taka sama, ilość

śmieci ze wskazaniem na tych drugich.

Nie ma sprawiedliwości.

Trzecia opcja: powiązać obie opłaty i ustalić algorytm wyboru. Tutaj mogę podać jakże zabawny przykład pomysłu radnych z mojego miasta. Otóż należy najpierw ustalić, jaka powierzchnia mieszkalna przypada na jednego mieszkańca. Jeśli wynosi ona mniej niż 27m², należy płacić od powierzchni mieszkalnej. Jeśli powyżej, nalicza się opłatę per capita.

W mojej opinii wystarczy, nawet komuś bardzo opornemu, jakieś 10 minut namysłu, by dojść do wniosku, że powinno być dokładnie odwrotnie! Jeśli małe mieszkanie – płacić od osoby. Jeśli duży dom (czyli luksus, dużo metrów na obywatela) – płacić od metra.

To tylko jeden kuriozalny aspekt śmieciowych rozwiązań z moim mieście. Drugi to wysokość stawki opłat. Na moim konkretnym przykładzie wychodzi, że za wywóz śmieci będziemy z rodziną płacić jakieś 60% więcej niż w czerwcu (a opłata w tym roku już raz była podniesiona), i to pod warunkiem że będziemy śmieci segregować. Jeśli się na to nie zdecydujemy, wzrost wyniesie ok. 150%.

A pamiętam tłumaczenia telewizyjno-politycznych ważniaków, że nowe przepisy nie uderzą po kieszeni nikogo, kto uczciwie płaci za wywóz śmieci. Że kwikną tylko ci, którzy żadnych umów nie mieli i wywozili odpady na nielegalne wysypiska bądź zapychali śmietniki uliczne.

Tymczasem stawki opłat ustalone przez radnych w sąsiedniej, małej gminie są zupełnie inne. Brutalnie mówiąc, o połowę niższe. Gdybym miał możliwość zawarcia umowy z tamtejszym zakładem komunalnym, za śmieci niesegregowane płaciłbym mniej niż w moim mieście za segregowane. Nie jest to absurd?

Osobną kwestią jest sposób wprowadzenia nowego systemu gospodarowania odpadami.

Znacie zasadę, że nieznanomość prawa szkodzi? W sumie sprowadza się to do jednego, bardzo doniosłego prawnego domniemania – otóż zakłada się, że każdy obywatel zna prawo, zarówno na poziomie państwowym (ustawy, rozporządzenia), jak i miejscowym (uchwały rad gmin). I nic nie trzeba wyjaśniać. Na szczęście nasza władza, ani ta wysoka, ani ta niska, nie jest aż tak rygorystyczna. Owszem, informuje nas w temacie śmieci nader szeroko. Są artykuły prasowe, strony internetowe w gminach, wzorce oświadczeń, instrukcje itd. Pytanie tylko – co mają zrobić ludzie, którzy wiadomości nie śledzą, a Internetu nie mają? Czy nie byłoby właściwiej, gdyby zainteresowana instytucja (urząd gminy, powołana przez gminę firma czy dotychczasowy wykonawca usług) pisemnie poinformował mieszkańców o nowych przepisach, obowiązku złożenia oświadczenia i konieczności wypowiedzenia starej umowy? Marudzę trochę na wyrost, bo w części gmin tak jest. Niestety w mojej akurat nie. Dominuje metoda partyzancka – gdy wiesz, że coś jest na rzeczy, to poszukasz i znajdziesz. Ale jeśli nie wiesz? Wysokie kary, przypominam.

O tym jak będzie wyglądała w praktyce segregacja to już lepiej nie myśleć. Na stronie internetowej znalazłem ładnie i kolorowo rozrysowane wyjaśnienie, jakie dostaniemy pojemniki i co do nich wolno, a czego nie wolno wrzucać. Szkoda tylko, że myśl urzędnicza nie poszła na tyle daleko, by zastanowić się, gdzie właściwie wolno wrzucać rzeczy wyliczone na listach negatywnych? Weźmy przykład – do pojemnika na papier nie wolno wrzucić papieru zabrudzonego i tłustego (np. po maśle). Ale gdzie go wolno zutylizować – oto jest pytanie! I to dotyczy masy rzeczy – pieluchy, stare tapety, zabawki, popiół, szkło żaroodporne lub z szyb – to tylko niektóre. A przecież jeśli mnie przyłapią na złej segregacji, to mi dowlą wyższą stawkę. Ależ jestem doinformowany!

W ten sposób gładko przechodzimy do arcydzieła myśli urzędniczej, czyli wzorca oświadczenia. W

moim rodzinnym mieście jest to dokument przecudnej urody i zadziwiającej konstrukcji. Już od pierwszego rzutu oka niepokojąco przypomina PIT-y, a wrażenie to tylko się pogłębia, gdy wczytamy się bardziej. Podział na części, sposób tabelkowania, instrukcje wypełniania (jeśli w części C1 wypełniłeś kwadrat drugi, to w części E2...), po prostu PIT jak żywy. Nawet stawkę opłaty mamy sobie sami ustalić, wyliczyć i zsumować, zupełnie jak w deklaracjach składanych w urzędzie skarbowym. Nie wiem jak was, ale mnie to strasznie irytuje i przygnębia jednocześnie.

Do pełni szczęścia brakuje w tym wzorcu tylko jednego PIT-owego elementu. Szukałem, szukałem, wczytywałem się, ale nie znalazłem. Nie ma, po prostu nie ma możliwości przekazania komuś jednego procenta śmieci. To smutne. Optuję za wprowadzeniem takiego rozwiązania.

Ja wiem, komu bym swój jeden procent przekazał.

Daniel Ostrowski

* - skłamałem, opcji właściwie jest więcej, ale pozostałe są cokolwiek nonsensowne, np. ustalenie wysokości opłaty śmieciowej w zależności od zużycia wody. Zdecydowana większość gmin oparła się na ludziach lub metrach.